Lwów, styczeń-luty. Rok IV. Nr. 1 i 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

TREŚĆ NUMERU:

CENA 50 HAL.

LWÓW.
REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Zofii Chrzanowskiej 10. parter.
Drukarnia Mieszczańska Lwów Piekarska 17. — Zarządca W. Kania.
1912

Po konfiskacie nakład drugi.

LWÓW, STYCZEŃ-LUTY. 1913. Rok IV. Nr. 1 i 2.

ZARZEWIE

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Pr. 111/12
2

Do Redakcyi „Zarzewia" we Lwowie.

W IMIENIU JEGO CESARSKIEJ MOŚCI!

C. k. Sąd krajowy karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa, że treść czasopisma „Zarzewie" numer 5 i 6 z maja i czerwca 1912 w artykule p. t. „Przeciw systemowi szpiegostwa" w ustępie od słów „Ale bo społeczeństwo" do słów „druga zaś zdrada" i od słów „B. wiceprezydent R. szk. krajowej" do końca zawiera znamiona zbrodni z §. 63. u. k. i występku z §§. 300, 305, 491 u. k. i z art. V. ustawy z 17/12 1863 Dup. N-o 8 z r. 1863 uznał dokonaną w dniu 20. czerwca 1912 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu tych artykułów i wydał w myśl §. 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechniania tego pisma drukowanego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 186) t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 koron.

Lwów, dnia 22. czerwca 1912.

Podpis nieczytelny.

W dobie przygotowań.

Chwila dzisiejsza, brzemienna w nastroje i rozmaite kryzysy, wyłoniła cały szereg kombinacji w związku z wyłaniającą się Sprawą polską. Najpopularniejszą, niejako urzędową, z racji przypisywanego przez oggół stempla Komisji tymczasowej, jest kombinacja, opierająca się na pewniku w postaci zorganizowanych sił narodowych i dowolności, wyrażonej w nadziejach, że austrjacki oręż poprze Sprawę polską. Kombinacja ta,

mocno szwankująca przez te swoje nadzieje, jako czynnik niewymierny w polityce, powinna uledz pogłębieniu i jasnemu sformułowaniu. Postarajmy się to zrobić.

Polityka austrjacka ma kierunek południowy i źródłem konfliktu austrjacko-rosyjskiego jest nie teren Królestwa Polskiego i chęć okupowania go przez Austrję, ale Bałkany, rynek zbytu austrjackiego przemysłu i kwestja brzegów Adrjatyku. Wprawdzie w Austrji rozbudzone są częściowo apetyty na Królestwo Polskie, ale w żadnym razie nie mogą one iść w porównanie z apetytami olbrzymiego prądu nacjonalistyczno-rosyjskiego odnośnie do Galicji wschodniej. Królestwo Polskie i wogóle naród polski w myśl austrjackich kombinacji, mają odegrać rolę czynnika, szachującego Rosję w jej dążeniu do owładnięcia Galicji wschodniej i unicestwiania austrjackiej polityki bałkańskiej. Czynnik polski w rachubach austrjackich mężów stanu, ma być wprzęgnięty w orbitę działań państwowych, zmierzających do rozszerzenia, ewentualnie do utrwalenia wpływów habsburskich na Bałkanie.

Czy pozyskanie tego czynnika odbędzie się przez wysunięcie Sprawy polskiej na platformę międzynarodową? Rzecz wątpliwa! Tymbardziej wątpliwa, że decyzja ze strony Austrji w tym kierunku łączyłaby się z dwoma zbyt doniosłemi dla tego państwa zagadnieniami, tak, że trzebaby silnego prądu w tym kierunku w Austrji, ażeby w coś podobnego uwierzyć. Zdecydowanie się ze strony monarchji na przyłączenie Królestwa do Galicji wiązałoby się ściśle ze zmianą budowy państwa (z dualizmu na tryjalizm, ewentualnie federację) i ze zmianą kierunku ekspansji gospodarczej z południa na północno-wschód, co łączy się znowu ze zmianą stosunku do Niemiec.

A czy dzisiaj istnieje poważny prąd polityczny w Austrji, któryby o czymś podobnym myślał i w tym kierunku działał? Bądźmy szczerzy i nie poddawajmy się ułudom: o ile coś podobnego snuje się po głowach niektórych szczerych polityków polskich, to nie istnieje, a o ile istnieje, to w formie mętnej, w szeregach austrjackich, do których zaliczyć można i te „miarodajne" żywioły polskie, które reprezentują rzekomo pozycję naszą w państwie austrjackim.

S p r a w a p o l s k a w d z i s i e j s z e j d o b i e n i e p o k r y w a s i ę c a ł k o w i c i e z e s p r a w ą a u s t r j a c k ą, bo choć jak na

teraz wspólny ich wróg, to różne ich punkty zaczepienia i różne kierunki. Nam chodzi, jako minimum dążeń naszych, o przyłączenie Królestwa do Galicji i stworzenie z tego ośrodka państwowo-polskiego w związku z Austrją, ta ostatnia zaś dąży na Bałkany. Choć wprawdzie w przyszłości może być inaczej, to jednak dzisiejszy stan rzeczy złudzeń nie pozostawia.

Stwierdzenie powyższego stanu nie uprawnia jeszcze do wniosku, abyśmy zalecali bierność lub moskalofilstwo na wypadek wojny austrjacko-rosyjskiej.

Skonfiskowano!

Polska myśl irredentystyczna winna dokładnie przepracować te podstawy, na których akcję polską chce oprzeć i, okre-

śliwszy je, rzucić w społeczeństwo. Powodzenie bowiem sprawy zależy w znacznej mierze od jasnej, skrystalizowanej orjentacji tak czynników kierujących, jak i społeczeństwa.

Aby w społeczeństwie wytworzyła się psychika zdolna do czynów dziejowych, musi być jasność orjentacji i haseł. Jasność celów i dróg stwarza bowiem zaufanie i wiarę we własne siły, eliminuje te czynniki. których psychika do akcji nie dorasta. Doświadczenia powstań naszych zaś nas uczą, że zdolnemi do akcji powstańczej i rewolucyjnej są tylko te żywioły, których psychika polityczna kształtowała się nie przy wyborach, nie przy ubieganiu się o pierogi ministerjalne, lecz w podziemiach, w niebezpiecznej osobiście pracy, w świetle konkretnego pojmowania celu i pracy dla celu, żywioły, których siła i potęga wyrasta z chat wiejskich i kominów fabrycznych. Jedność narodowa o rozdwojonej duszy byłaby błędem do nie darowania.

Jesteśmy u celu.

Rozumiejąc, że

1) sprawy: Polska i austrjacka, choć mają wspólnego wroga, w dzisiejszej dobie całkowicie się nie pokrywają;

2) walka dwu zaborców jest dla nas wyłącznie czynnikiem stwarzającym sytuacyę;

3) bierność potęguje kosztem krwi polskiej, przelanej pod obcą komendą, psychiczne cechy niewolników, uznajemy, na wypadek wojny austrjacko-rosyjskiej, konieczność wszczęcia przeciw Moskwie akcji polskiej

a) odrębnej, samodzielnej,

b) kierowanej przez żywioły niepodległościowoczynne, oparte o lud.

Śladem Czachowskiego.

Żołnierzom Sprawy 1863 roku.

Wspomnienia roku 1863. rysują się nam, pogrobowcom tego „boju bez broni“, przeważnie jako obrazy złowrogie i smutne. Tra-

dycje rodzinne przechowały w swych skarbczykach fakty bohaterstwa i ofiar bez granic, ponoszonych dla sprawy, która się ziścić nie miała. Uboga, jak dotąd, historja powstania styczniowego daleką była najczęściej od tendecji odkrywania tych stron walki, któreby świadczyły o możliwości pomyślnego obrotu spraw. A i literatura piękna wiele uczyniła, aby na tle historycznym 1863. r. uwypuklić naszą niemoc i myśl o walce zbrojnej raz na zawsze złożyć do archiwum wspomnień. Przyszły hasła „pracy u podstaw“ i te tryumfowały przez pół wieku. „Każda epoka ma swe własne cele i zapomina o przeszłości snach...“

Skonfiskowano!

Trzeba tylko sięgnąć ręką nie po chłód śmierci, ale po słońce życia

I.

Ze wszystkich ziem dawnej Polski, walczących w 63. roku, najwięcej ruchliwości okazały południowe części Królestwa Kongresowego — województwa krakowskie i sandomierskie. Tu się zebrały największe siły insurrekcji, stąd proklamowano pierwszą Dyktaturę. Ta wreszcie połać kraju była widownią kampanji, pod względem charakteru swego, typowo partyzanckiej. Bo po upadku Langiewicza i rozsypaniu się planów akcji wojennej na wielką skalę, jęto się sposobów i metod prowadzenia walki według taktyki t. zw. „małej wojny“, czyli partyzantki.

Terytorjum akcji, której charakterystyka będzie zadaniem uwag poniższych, określa się granicami gubernji radomskiej w podziale administracyjno-politycznym Królestwa Polskiego z epoki 1863. roku. Przeciąg czasu, w którym omawiane wypadki się rozegrały, zawiera się między 18. marca (upadek Langiewicza) a 6. listopada 1863. roku (śmierć Czachowskiego). Z okresu tego wyłączyć należy czas pobytu Czachowskiego w Galicyi — od 11. czerwca do 20. października.

Obszarowi gub. radomskiej z 63. r. (Król. Pol. było — jak wiadomo — podzielone wówczas na 5 gubernji) odpowiada dzisiejsza gub. radomska i kielecka. Gub. radomska w podziale dawniejszym obejmowała dawne województwa, a następnie gubernie sandomierską i krakowską czyli kielecką. Razem przestrzeni 439 mil kwadratowych.*)

Na tym obszarze, podzielonym na 8 powiatów (19 okręgów) zamieszkiwała ludność w liczbie 960.633 osób (według obliczeń z końca 1861. r.). Gęstość zaludnienia była dość znaczna, podczas bowiem, gdy w średniem obliczeniu dla Król. Pol. wypadało 2116 osób na milę kwadrat. — w gub. radom. ten sam stosunek wyrażał się liczbą 2185,

Kraj wogóle rolniczy, był jednak w r. 1863. już znacznie uprzemysłowionym, dzięki bogatym pokładom rudy żelaznej w okolicach Kielc, Bodzentyna, Wąchocka, Opatowa, Kunowa i Iłży. Wydobywanie rudy było zorganizowane przez zakłady górnicze rządowe w Suchedniowie i prywatne w powiatach: opatowskim, stopnickim, kieleckim, opoczyńskim i olkuskim. Oprócz rudy żelaznej okolice Chęcin, Olkusza i Kielc dostarczały ołowiu, miedzi. galmanu i węgla kamiennego.

Komunikacja wodna ze środków komunikacyjnych gub. radom. była wykluczona zupełnie. Jedna Wisła stanowiła wyjątek. Dróg żelaznych w tej epoce gub. radom. nie znała. Jako odnogi drogi bitej 1-go rzędu (żwirówki) Warszawa-Kraków, szły drogi: Radom-Kurów i Kielce-Sielpia. Żwirówki 2-go rzędu łączyły punkta uboczne. Jedna tylko na całym obszarze linja telegraficzna biegła z Warszawy przez Radom do Puław.

Lasy zajmowały w tym czasie $^{1}/_{5}$ część całej rozległości Król Pol. W porównaniu z innemi, gub. radom. była uposażona pod tym względem dość miernie. Wielkie bory w Łysogórach i w powiecie radom., pozostałości po puszczy Kozienickiej w okolicach Kozienic i Iłży, były głównym terenem operacji wojennych Dyonizego Czachowskiego. Na tym terytorjum rozpoczyna on wczesną wiosną 1863. roku bezpośrednio po zniszczeniu korpusu Langiewicza, walkę na własną rękę.

Pod Grochowiskami jest Czachowski na prawym skrzydle oddziału Langiewicza i w czasie pogromu zostaje odcięty z jednym batalionem. Otrzymawszy w Wełcu 19. marca nominację na dowódcę oddziału, wychodzi Czachowski z trzystu ludźmi na południowy wschód,

*) Gieografia powszechna, nap. Kloder. 1865. Rys gieografji Król. Pol. napisał Joachim Szyc. str: 611. i nast.

ku górom Świętokrzyskim.*) Ta siła pod żelazną ręką swego dowódcy ratuje sprawę walki zbrojnej na południu Królestwa i stanowi zawiązek nowej organizacji powstania sandomierskiego. Przyjrzyjmy się jej kierownikowi i składowi tej resztki, pozostałej z armji Dyktatora.

Dyjonizy Czachowski jest człowiekiem 68-oletnim. Pochodzi z Rusi z rodziny szlacheckiej. Powstanie 1831. r. widzi go w swych szeregach w stopniu porucznika, później osiada na roli. chodząc dzierżawami w pow. radom. Przy tej pracy zastaje go noc styczniowa. Krótki był namysł, szybkie postanowienie. Na punkcie zbornym pod św. Krzyżem mianowany kapitanem, a później przez Langiewicza majorem. Postępując coraz wyżej w hierarchji wojskowej, dowodzi 2-gim pułkiem piechoty w armji Dyktatora już jako pułkownik**). A później, po rozprószeniu korpusu wojewody sandomierskiego, zostaje sam na wielkim obszarze guberni. Pod bokiem wroga zbiera rozbitków, werbuje rekruta i jako Naczelnik polskich sił zbrojnych województwa sandomierskiego i krakowskiego zbiera działające na tym terytorjum partje. Z garścią półbosych, wynędzniałych, bezbronnych prawie żołnierzy przebiega wzdłuż i wszerz obszar gub. radom. To zapada w lasy iłżeckie i kozienickie i tam formuje siły, to szalonemi, błyskawicznemi marszami płoszy wroga, rozbija lotne oddziały rosyjskie, wysłane naprzeciw niego, porywa moskiewskie podjazdy. Drwi z licznych batalionów, sotni, baterji wroga, stojących załogami po kraju. W swojej zuchwałości idzie aż tak daleko, że wyprowadza swój oddział pod siedzibę sztabu głównego miejscowego, pod Radom i w odległości 1 wiorsty od miasta defiluje w oczach wroga, przez nikogo nie zaczepiany. Bo taka szła z nim groza ogromna, że za zbliżeniem się do miast tej gromady „leśnych powstańców“ — straże rosyjskie chronią się za mury Radomia w popłochu.

Twardą miał rękę pułkownik Czachowski. „Gwałtowny, surowy. nadzwyczaj, jeśli nie srogi, ale zresztą ogromnej energji i woli żelaznej. Był to radykalista p a r e x c e l e n c e, człowiek, jakich więcej trzeba było powstaniu. Podwładny mu oddział odznaczał się największą karnością, bo Czachowski nie żartował: nie tylko bił, co się zmieściło, ala rąbał nieposłusznych szablą, lub strzałem z pisteletu rozsa-

*) „Czas“ (dziennik krakowski) Nr. Nr. 67 i 68 r. 1863.

**) Wydawnictwo materjałów do Historji Powstania 1863—1864. Lwów, 1890 Tom II. str. 32. notatki Bentkowskiego.

dział czaszkę*)". A jednak kochano go i ufano mu bezgranicznie. I słusznie, był on bowiem jednym z nielicznych może oficerów polskich, którzy nie zasiadali za obficie zastawionymi stołami gościnnych dworów, ale znosili głód i chłód pospołu z żołnierzem. „Był to człowiek stworzony na partyzanta; miał żelazne zdrowie i znał doskonale całą gub. radomską, w której przebywał ze swoim oddziałem".**)

Walczy niestrudzenie całą wiosnę, póki łańcuch oddziałów rosyjskich, rozsypanych dokoła, nie począł się zacieśniać. Topniały siły, 11. czerwca rozprasza się oddział w lasach wąchockich, a Czachowski po raz pierwszy od początku powstania schodzi na 4. miesiące z pola walki. W Galicji formuje nowy oddział i przechodzi z nim Wisłę wbród pod Baranowem 20/X. Odcięty jednak z kawalerją od reszty oddziału idzie w głąb kraju po śmierć zaszczytną. Na polach wsi Jawor Solecki w listopadowy ranek kładzie strudzoną, siwą głowę pod cięciami pałaszy moskiewskich dragonów.

Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie: jaką siłą, jaką ilością ludzi uzbrojonych rozporządzał ten człowiek w okresie swojej działalności? Jaki był poziom wykształcenia militarnego tej siły?

Znaną nam jest cyfra 300-tu ludzi, z któremi został odcięty od rozgromionego korpusu Langiewicza. Cyfra ta jest ścisłą, gdyż w trzy tygodnie później siłę oddziału Czachowskiego podają na 389-u, z następującym podziałem według broni: 50 karabinów rosyjskich i sztućców belgijskich, 120 dubeltówek i pojedynek bez bagnetów, przyczem wiele sztuk broni myśliwskiej było sznurkami powiązanych, do tego z poszczerbionemi i pogiętemi lufami i uszkodzonemi zamkami, kosynierów 150-u, kawalerzystów, uzbrojonych w lance. pałasze kawaleryjskie i dubeltówki, pojedynki lub pistolety 53 — podobnie uzbrojonych oficerów 16, z tego 7-u towarzyszyło oddziałowi konno***).

Napływ ochotnika musiał być znaczny, skoro w krótkim czasie oddział wzrasta do 600 prawie ludzi****). Potem cyfra ta maleje. W dzień rozsypki w lasach wąchockich, 10 czerwca, liczy tylko 402*****). W tych więc granicach – od 300 do 600 – waha się liczebność oddziału Czachowskiego.

*) Zygmunt Łucyan Sulima: Wspomnienia ułana z 1863. r. Poznań .1874. tom I. str. 37.

**) Józef Kościesza-Ożegolski: Wspomnienia krwawych czasów. Kraków, 1908. str. 138.

***) Antoni Drażkiewicz: Wspomnienia Czachowczyka z 1863 r. Lwów, 1890, str. 117.

****) Ożegalski, str. 137.

*****) Drażkiewicz. str. 392.

Siła ta była poddana pod komendę oficerów, których liczba i funkcye nie były stałe. Szefem sztabu był początkowo Błeszyński (pseud. Bończa), późniejszy dowódca samodzielnego oddziału, a następnie Władysław Emirowicz, b. porucznik austrjacki, krakowianin. Był bardzo czynnym, energicznym i zdolnym oficerem; wszystko było na jego głowie. Po rozsypce czerwcowej zostaje samodzielnym dowódcą. W walce pod Opatowem, 25. lutego 1864 r, idąc w szeregu, został śmiertelnie ranny i w niewiadomym miejscu życie zakończył. W organizowaniu i ćwiczeniu oddziału ogromne usługi oddał kapitan Stanisław Dobrogojski (pseudonim Grzmot), b. oficer wojska rosyjskiego, wykształcony w akademji wojskowej i przez studja za granicą oznajmiony doskonale z nowoczesną taktyką, strategją i nauką o broni. Zginął w bitwie pod Stefankowem 20. kwietnia 1863 r. walcząc w linii strzelców. podobno z ręki swojego niegdyś podwładnego podoficera pułku smoleńskiego. Pochowany w Niektaniu. Z innych oddziałów Czachowskiego wymienić należy następujących: major Dolnicki (Garibaldczyk), major Kiciński, kapitan Ludwik Michalski (Garibaldczyk), porucznik Franciszek Boczkowski (oficer armji pruskiej), podporucznik Izydor Karlsbad (wychowaniec szkoły w Cuneo i Genui). Tyle o oddziale Czachowskiego.

Do końca maja pos ępował w związku taktycznym z nim oddział pułkownika Konopowicza (b. oficer rosyjski); Konopowicz będąc nominalnie naczelnikiem wojennym pow. czerskiego (wojew. mazowieckie), przebywał stale niemal w puszczy Kozienickiej. Do Czachowskiego przybył w sile 546 ludzi*), a mianowicie: 80 karabinów rosyjskich i belgijskich, 160 sztuk broni myśliwskiej (pojedynki i dubeltówki), 200 kos, 80-u kawalerzystów i 26 oficerów. Pod koniec maja idzie w lasy Rozniszewskie na północ od Kozienic i tam otoczony przez jenerała Zakomelskija rozprasza swój oddział. Rozstrzelony w Warce 4. czerwca 1863 r. Z wymordowanego oddziału ocalało około 200 ludzi, prawie samych kosynierów

Major Greliński (z Galicji) wezwany przez Czachowskiego, zjawił się z 450 ludźmi. Skład oddziału był następujący: 180 sztućców belgijskich, 60 dubeltówek i pojedynek, 150 kos, 60 kawalerzystów z oficerami. 16. kwietnia uchodzi Greliński ze swoim oddziałem w lasy ostrowieckie i tam zaraz następnego dnia zostaje rozbity przez oddział majora Klewcowa, wysłany za poszukiwaniem działających partji

*) Drążkiewicz, str. 60, Ożegalski podaje liczbę ok, 500, str. 145.

sandomierskich *). Kilkudziesięciu bezbronnych rozbitków wcielonych zostało do oddziału Czachowskiego.

15. kwietnia łączy się z Czachowskim Andrzej Łopacki, ziemianin z Galicji. b. oficer wojsk austryjackich i papieskich. Odbył kampanję włoską, a na początku powstania styczniowego organizuje na południu Król. Pol. polską siłę zbrojną, zdradzając przy tym doświadczenie wojskowe. Po upadku Langiewicza, formuje oddział w Galicji i przechodzi z nim Wisłę 8. kwietnia w sile 260-u ludzi, a mianowicie: 2 kompanje strzelców, 30 kawalerzystów i 30 kosynjerów. Kierownictwo tego oddziału należało do 10 oficerów. Wybitniejsi z nich: kapitan Markowski, b. pułkownik wojsk tureckich, kapitan Witold Rogojski, b. oficer inżynierji austryjackiej, kapitan Aleksander Bruckman, b. oficer austryjacki, rotmistrz Bertholdi, oficer kawalerji austryjackiej, kapitan Tabaczyński z wojsk amerykańskich.

Na terytorjum gub. radom. przebywał czas jakiś oddział Jankowskiego, naczelnika wojennego pow. stanisławowskiego (wojew. mazowieckie). Liczył on około 300 ludzi. W maju bierze udział w kilku sprawach wspólnie z Czachowskim (Borja, Rzeczniów).

W początkach czerwca przybył z Galicji mały oddział kawalerji — 36 koni — pod komendą majora Figełtego. Uzbrojenie stanowiły: karabinki belg., lance, pałasze i pistolety.

Grasował w obrębie wojew. sandomierskiego rozbójniczy oddział, pseudo-powstańczy, pod komendą Stamirowskiego, b. oficera kawalerji rosyjskiej, liczący 45-u kawalerzystów. Banda ta rozbrojoną została przez Czachowskiego w początkach czerwca, a dowódca jej stracony w kilka miesięcy później. W obliczeniach siły zbrojnej polskiej w wojew. sandom. oczywiście pod rachubę branym być nie może.

Tak pod względem ilości, uzbrojenia i sił kierowniczych przedstawiały się polskie oddziały powstańcze w gub. radomskiej od pogromu Langiewicza pod Grochowiskami (18. III.), aż do rozsypki Czachowskiego w lasach wąchockich (11. VI.). Ustalać liczbę ogólną żołnierza — to trud bezcelowy; każda niemal godzina przynosiła zmianę sytuacji, a to z kolei pociągać za sobą musiało ciągły ruch w zmienianiu miejsc obozowania i kierunku marszów. „...Czachowski wciąż maszeruje w okolice Kielc. Raz łączy cztery oddziały — to

*) „Russkaja Starina", 1879, tom 26. M. W. Berg: Polskoje wozstanje 1863 – 1864. g. g. str. 68.

znów je rozdziela" — pisały dzienniki krakowskie*). Wiadomo jednak, że stałą pomoc miał Czachowski tylko w oddziale Łopackiego. Inne zostały rozbite zaraz w kwietniu (Greliński), lub wypowiadały posłuszeństwo rozkazom (Konopowicz). Można iść za obliczeniami źródeł pamiętnikarskich, ale i na ich podstawie przeciętnej znaleźć niepodobna. Największa ilość walczącego żołnierza polskiego w wojew. sandom. w omawianym okresie, określi się liczba 2000 ludzi.

Poziom wykształcenia militarnego tej siły musiał byc dość niskim. Do oddziału bowiem przybywał ochotnik, oderwany od zajęć, nic ze sztuką wojskową nie mający wspólnego. A na ćwiczenia „inter arma" prawie nie było czasu. Zdarzały się jednak okresy zapadania „partji" w lasy, aby po porażce doznanej wrócić na pole bitwy z nowemi siłami. Przerabiano wówczas naukę robienia bronią, parowania i ataku na bagnety, oraz obrotów i poruszeń mniejszych, tudzież służbę sygnalizacyjną dla piechoty i kosynierów na świstawkach. Po odpowiedniem wyćwiczeniu, przystępowano do musztry kompanji, a potem dywizjonów i bataljonów. W tych formacjach przerabiano musztrę tyraljerską na ustną i świstawkową komendę i naukę zasłaniania się pojedynczego w tyraljerce przed atakiem kawalerji i piechoty. Konieczność nieustannego pogotowia prawie uniemożliwiała te ćwiczenia — stąd źródła wspominają o nich kilkakrotnie tylko.

Warunki egzystencji walczących były bardzo ciężkie. O odzieży jednostajnej nie było mowy. Deszcz, kurzawa, częste noclegi na gołej, wilgotnej ziemi, niszczyły szybko odzienie, wzięte przez ochotnika z domu. A gorzej było z bielizną i obuwiem. „... Z bielizny tylko strzępki się nas trzymały... Owady też nam strasznie dokuczały... Więcej, jak połowa z nas była zupełnie bosa... Każdy piechur zamiast podeszew u swej stopy, miał materję i krew..."

A żywność? „... Głodowaliśmy bardzo, a to tak dalece, że często po 48 godzin nic w ustach nie mieliśmy, często nawet wody... Żywiła nas i przewodników nam dostarczała głównie ludność wiejska. Groźby wogóle były używane tylko dla osłonięcia wieśniaków przed zemstą Moskali, a oni ochotnie wszystko, co mieli, dostarczali nam sami **)...

A stopień wytrzymałości żołnierza polskiego w trudach walki

*) „Czas" Nr. 97. r. 1863.

**) Drążkiewicz, str. 11., 24.

z najazdem? — Odpowiedź na to pytanie leży zawarta w aktach Sprawy roku 1863. Ich mowa wystarczy.

Liczba i dyzlokacja wojsk rosyjskich w 1863 r. daje się łatwiej ustalić, niż liczebność sił bojowych polskich. Istnieją rosyjskie opracowania tego tematu, oparte na źródłach urzędowych (rozkazy dzienne). Zestawienie ich z informacjami źródeł polskich, daje dość wierny obraz rzeczywistości.

Dnia 1. stycznia 1863 r. wojska rosyjskie w gub. radom. rozlokowane były w trzydziestu miejscowościach (Radom, Kielce, Końskie, Sandomierz, Opatów, Staszów, Miechów, Pinczów, Skaryszów, Bodzentyn, Chęciny, Szydłowiec, Jędrzejów, Wodzisław, Iłża, Opoczno, Białaczów, Sulejów, Stomniki, Książ Wiell i, Nowe Miasto, Kąty, Klimontów, Łagów, Chmielnik, Kozienice; Głowaczów, Ryczywół, Brzoza, Jedlnia).

Ogółem stało załogami w gub. radom.: 6 bataljonów 7-mej dywizji piechoty i 2 bataljony 4-ej dywizji piechoty, 1 bataljon saperów 4-ej brygady saperskiej, 1 pułk kawalerji 2-ej dywizji kawalerji, 2 baterje 2-ej dywizji artylerji, 1 pułk uozaków. Razem: 9 bataljonów piechoty, 4 szwardony kawalerji, 4 seciny kozackiej i 16 dział.

Przy takim rozlokowaniu wojsk rosyjskch w gub. radom. wybucha powstanie. Częściowo tylko wykonany plan napadu jednoczesnego na wszystkie posterunki rosyjskie, zmusza sztab główny do koncentrowania sił w głównych punktach kraju. To zarządzenie było podstawą rosyjskiego planu strategicznego. „Czynności, przygotowujące stłumienie ruchu, wyrażały się w koncentracji — stłumienie osiągało się przez poszukiwania. Zależność skuteczności poszukiwań od koncentracji była podobną do tej, jaka zachodzi między bitwą i przygotowaniem do niej, między taktyką i strategją. Zgodnie z tą zasadą okres koncentrowania wojsk rosyjskich można nazwać strategiczną częścią kampanji, a poszukiwania taktyczną“*). W gub. radomskiej czynności koncentracyjne były ukończone z dniem 3. lutego 1863. r. Wojska rosyjskie w tej nowej dyzlokacji zajęły cztery najważniejsze punkty gubernji: Radom, Kielce, Końskie i Miechów, a mianowicie:

Radom: Dwa bataljony mohyl. p. p., bataljon saperów, dwa bataljony halick. p. p., dywizjon (dwa szwadrony) dragonów, dwie seciny kozaków, jedna baterja artylerji.

*) Geskeł, str. 363.

Kielce. Dwa bataljony smoleń p. p., dywizjon dragonów, secina kozaków, baterja artylerji.

Końskie. Bataljon połock. p. p.

Miechów. Bataljon strzelców i secina kozaków.

Liczba tak rozlokowanych wojsk rosyjskich dochodziła do 12-u tysięcy. I tej jednak dyzlokacji niepodobna uważać za niewzruszoną. Cztery wymienione powyżej miasta stanowiły punkty oparcia dla działań taktycznych oddziałów, wysłanych na poszukiwania. Oddziały te, z kolei, instalowały się w pewnych miejscowościach na dłużej, o ile wymagała tego potrzeba. Liczba wojska też nie może być uważana za stałą, dla osiągnięcia bowiem pewnych celów, powoływano czasem oddziały z poza terytorjum gub. radomskiej.

Wojska rosyjskie z natury rzeczy zaopatrywane były w odzież, żywność, amunicję i broń. Jako wojsko regularne, zajmujące kraj podbity, mogło w każdym razie w braku dostawy urzędowej, oprzeć system aprowizacji na grabieży, co było częstym wypadkiem w okresie powstania 1863 r.

Komenda główna wojsk rosyjskich okręgu radomskiego należała do jenerała Uszakowa, garnizonem kieleckim dowodził pułkownik Czengiery.

Tak w cyfrach przedstawiały się warunki walki — terytorjum, na jakim się rozgrywała i siły przeciwników. Pouczające to bardzo zestawienie. Niechaj przegląd wydarzeń w omawianym okresie powstania ułetwi nam wyciąganie wniosków z przedstawień powyższych.

Dokończenie nastąpi.

St. Łągowiecki.

O karabinie mój!

O karabinie mój! Objęciem tulę rzemień,
Do piersi wrącej zimną cisnę stal...
O karabinie mój! Twój chłód w pioruny przemień
I wrażą moc błyskawic gradem pal!

O karabinie mój! Ty będziesz świadczył wiernie,
Jeśli-ć zapyta wraz potomna brać,
Że myśmy w boje szli — obłamać różom ciernie,
Że siejąc śmierć — my życie chcieli siać...

—

O karabinie mój! Nie dosyć rzec synowi,
Gdy w serca głąb zajrzawszy spyta syn,
Nie starczy jemu rzec: My byliśmy gotowi! —
By spytał znów: A jaki był wasz czyn?

— —

O karabinie mój! Ty pokoleniom powiedz,
Gdy huf nasz zdmuchnie los, jak wichry mlecz,
Że każdy z nas, rycerski pogrobowiec,
W spuściźnie godnie wziął płomienny miecz.

— —

O karabinie mój! Ślubuję ci do śmierci
Poczynać tobą bój, zwycięski bój! —
A jeśli padnie los — jak sztandar trupów sterci,
Z życiem cię chyba dać — o karabinie mój!

— —

O karabinie mój! Jeśli mnie nie zasłoni
Twej lufy grot przed żądłem sinych smug —
O karabinie mój! ze skrzepłej wonczas dłoni,
Niech ciebie weźmie brat — nie podły wróg!

— —

A ty, o bracie wiedz, że stali nic nie podrze,
Karabin masz — więc sztandar uczyń zeń —
I życie zdobądź nam — przez śmierć rozsianą
[szczodrze —

I nowy dzień — wolności wieczny dzień!...

— — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

O karabinie mój! Chorągwio nowej wiary!
Blaskiem stu słońc schodzących nam się pal!
— Zbyt łatwo czasu bieg na strzępy drze sztan-
[dary:
Przeto jak znak bierzemy twoją stal!

1913, styczeń. *Jan Fryling.*

W obronie kresów wschodnich.

„Polska wraca w swoje granice etnograficzne, jak morze, które się cofa po wielkim wylewie do swych pierwotnych brzegów; i jak morze zostawia na mieliźnie ślady swego pochodu, tak Polska na ziemiach sąsiednich pozostawiła niezatarte ślady swej kultury i swej idei".

Stanisław Witkiewicz.

Przytoczone powyżej słowa wybitnego krytyka i artysty zawierają w sobie smutną, ale niestety rzeczywistą, niezaprzeczoną prawdę. Dziejowy, cywilizacyjny pochód Polski na wschód został faktem zaboru wstrzymany. Misja Polski przerwana. O uzyskanie możności snucia tej misji dalej, o utrzymanie łączności z ziemiami Litwy i Rusi rozpętała się wojna z Rosją w 31. r. O całość i niepodległość walczyła ludność Litwy i Rusi 50 lat temu. Dziś pozostał tylko „ślad" naszego tam pobytu, dziś Polska wraca „do swych pierwotnych brzegów"... Co oznacza ten fakt? Czy jest to ustępstwo przed wroga brutalną przemocą, czy może świadome oddanie władztwa dotąd uśpionym, a jednak bratnim siłom? Czy obowiązek nasz wobec wschodu Rzeczypospolitej skończony po skonstatowaniu tego faktu?— Spróbujmy na to odpowiedzieć.

Od chwili, w której rząd rosyjski zdecydował się zrusyfikować ziemie litewsko-ruskie — rozpoczął wytężoną akcję, celem wyparcia

i skrępowania żywiołu polskiego i wprowadzenia w to miejsce pierwiastków moskiewskich. Skutkiem tej nieliczącej się ze względami etyki i prawa i długotrwałej działalności było zabicie bujnego życia polskiego i posunięcie nieco na zachód etnograficznych granic Rosji. Tymczasem budzi się samowiedza narodowa, pozostających dotąd pod wpływem kultury polskiej, a ostatnio rosyjskiej, ludów ; litewskiego, ruskiego i białoruskiego. Młode ruchy narodowe stanęły od razu wobec ciężkich zadań : przejęcia obok lub po wypieranej polskości sztandaru walki z Rosją o wolność, rozwój ojczystych ziem i możność potęgowania własnych narodowych indywidualności. Zadania te przerastały zasoby i siły młodych prądów, które jeszcze nie były w stanie utrwalić należycie swoich fundamentów. W niczem więc to rozbudzenie się narodowościowe istotnego stanu rzeczy nie zmieniło. Panem sytuacji pozostał „samowładca Wszech-Rosji".

Nie wiele zmieniło się i w czasach następnych. Do dziś dnia jeszcze reprezentanci ruchu litewskiego (a tym bardziej białoruskiego) nie są w stanie zdobyć się na śmielszy czyn polityczny. Horyzont przywódców tego ruchu jest ciągle wązki. Do niesłychanych rozmiarów wyrastają u nich drobne spory n. p. o język kazań kościelnych, a zanikają zupełnie sprawy podstawowe, pierwszorzędne, od których rozwiązania zależy przyszłość narodu litewskiego. O ile zaś przypadkowo wypływają na teren publiczny, napotykają na brak przygotowania do ich podjęcia. W sprawach tych idą wówczas niektóre polityczne grupy litewskie w kierunku wprost przeciwnym do kierunku istotnych interesów tej narodowości i dochodzą do tak kompromitujących wyników, jak słynny programowy artykuł Jaksztasa w zeszłorocznej „Draugii". Tak poniżające, ultralojalne enuncjacje może dyktować jedynie zupełna niedojrzałość polityczna i bardzo słabe jeszcze poczucie odrębności i godności narodowej. Przy takim stanie rzeczy można przypuszczać, że sąsiedzkie spory będą jeszcze dłuższy czas przysłaniać głównego wroga wolności, Polski i Litwy, że Litwini nie prędko jeszcze staną się elementem walki i szerzej pojętego postępu politycznego.

Podobnie ma się rzecz i z narodowością ukraińską. Ruch ukraiński mający za sobą tak niewielką przeszłość i poza genialnym piewcą Szewczenką prawie zupełny brak pełnych i czystych wyrazicieli ludu-narodu ukraińskiego, ruch, któremu braknie szerszych kół inteligencji nie tylko do pracy politycznej, ale i kulturalnej — nie może się również szybko zdobyć na śmiałą ideę i czyn dolityczny

Walka o zdobycie jakiej takiej pozycji na terenie ziem ruskich zaboru rosyjskiego nie może się odbyć bez pokonywania ogromnych przeszkód i bez kolosalnych ofiar, a na to nie stać obecny ruch ukraiński. Zachowanie się ukraińców w okresie rewolucyjnym i w początkach ery pseudo-konstytucyjnej wskazują na to, że ukrainizm reprezentuje bierność i nieśmiałość. Ostatnie przedwyborcze postulaty ukraińskie dowodzą unikania zasadniczych problemów politycznych i braku wyraźnej linji orjentacyjnej. Niepodległość Ukrainy jest dotychczas dla najradykalniejszych sfer ruskich bezwartościowym frazesem. Ukraińcy nie są obecnie czynnikiem odśrodkowym, państwowo-destrukcyjnym, ale dopiero bardzo surowym materjałem na separatystyczny, politycznie czynny element.

Wnioski stąd jasne: Cofnięcie się Polski do granic etnograficznych, zamknięcie się w narzuconych granicach Królestwa Polskiego jest połączone z czemś więcej niż z upadkiem życia polskiego na Litwie i Rusi. Jest to połączone z przesunięciem granicznej linji walk z Rosją na zachód. Uwaga nasza na kresy wschodnie osłabła, nowo zaś wyłonione ruchy narodowościowe zbyt młode, niedojrzałe i pozostające pod obuchem pięści rosyjskiej. „Urodzone w niewoli“ nie były w stanie stać się czynnikiem siły i odporności wobec zaborczych i niszczycielskich zapędów Rosji, nie mogły stać się źródłem wszechstronnego postępu ziem litewsko-ruskich. Tylko tendencje odśrodkowe, separatystyczne mogą położyć tamę dewastacji rosyjskiej, sprowadzić warunki pomyślnego rozwoju gospodarczego tych ziem i kulturalnego ludności bez względu na przynależność narodową. Postęp Litwy i Rusi zależy w pierwszym rzędzie od siły i rozpędu żywiołów walki. Osłabienie więc polskości na kresach było minusem nie tylko ze stanowiska polskiego, ale również ze stanowiska całokształtu życia na terytorjum litewsko-ruskim. Zachodzi pytanie, czy w obecnych warunkach ludność polska na kresach może stać się elementem czynu i postępu politycznego, czy — mimo osłabienia — może być elementem walki.

Ludność polska na Litwie i Rusi ogółem wynosi około 2.000,000. Na Litwie (w guberniach: kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylowskiej) jest na 1,617.000 Litwinów (według spisu z r. 1897) i 5,885.547 Białorusinów około 1,100.000 Polaków. Na Rusi zaś (Wołyń, Podole, Ukraina) żyje 900.000 Polaków, co stanowi około 9% ogółu ludności. P. J. Bartoszewicz, na którego obliczeniach się odnośnie do ziem ruskich opieramy — przypuszcza, że liczba ludności

polskiej, narodowo uświadomionej wynosi około pół miliona, co stanowi mniej więcej 4%. Drugie 4% stanowi ludność rosyjska. Wartość jednakże żywiołu polskiego na Litwie i Rusi zwiększa się znacznie przez jego stan ekonomiczny, kulturalny i przeszłość historyczną, która stanowi bogaty kapitał moralny. Znaczna część ziemi zarówno na Litwie jak i Rusi jest w ręku polskim, w niektórych guberniach polska wielka własność wynosi 72% (gub. kowieńska), we wszystkich zaś utrzymuje się w pozycji bardzo wysokiej (nie przechodzi 30%). Spora część ziemi jest w rękach rosyjskich przy pomocy grabieży zabrana ludności polskiej i sztucznie utrzymywana. P. Wł. Studnicki, znający stosunki na wschodnich kresach twierdzi, że rosyjska własność ziemska na Litwie i Rusi ma „tendencje do zaniku i że przetrwałaby zaledwie lat kilka w razie odpadnięcia od Rosji tych prowincji"[1]).

Z dwu krajów kresowych korzystniejszą pozycję ma żywioł polski na Litwie ze względu na to, że ziemia litewska jest krajem mięszanym pod względem narodowym i że ludność polska stanowi element bardzo różnorodny (chłopi, małomieszczanie, szlachta zaściankowa, zamożne mieszczaństwo, dzierżawcy, inteligencja zawodów wolnych, właściciele posiadłości) i w dużej części zdolny do czynnego politycznego życia. Na Litwie więc obowiązki Polaków są większe i wymagania od nich muszą być również znaczniejsze. Jednakże i ludność polska na Rusi ze względu na swój stan posiadania nie jest pozbawiona obowiązków i przed nią leżą ważne zadania do spełnienia.

P. Studnicki niejednokrotnie podnosił[2]), że na kresowych Polakach ciąży powinność prowadzenia energicznej polityki gospodarczej (uprzemysłowienie, podniesienie rolnictwa, leśnictwa i t. d.). Wyższość cywilizacyjna Polski może się również przyczynić do pobudzania twórczości młodych narodów i wskazywania im wyższych idei. Tradycja zaś historyczna i interes zarówno Polski, jak Litwy i Rusi wskazuje na front antyrosyjski, jako jedyny kierunek polityczny, mogący tym ziemiom wyodrębnionym gieograficznie, ekonomicznie i kulturalnie od Rosji, zapewnić również odrębność polityczną i możność wszechstronnego rozwoju. Działalność w myśl tych zasad będzie zarówno akcją „krajową", jak również zgodną z najwyższym interesem polskim.

Ze stanowiska polskiego wznowienie walki z naporem rosyjskim na kresach wschodnich będzie wysoce korzystnem, ponieważ obudzi

[1]) Wł. Studnicki. Sprawa polska str. 484.

[2]) „Naród a państwo", str. 619.

wegetującą polskość do życia, położy tamę duchowej i politycznej rusyfikacji, jakiej część Polaków ulega, powstrzyma haracz sił polskiej inteligencji na rzecz Rosji, przesunie walkę na wschód przez co zatamuje postęp zaboru i stworzy platformę do współdziałania narodu polskiego, litewskiego, ruskiego i białoruskiego. Doniosłość zaś tych skutków jest ogromną, skoro się zważy, że do walki z najazdem powołać musimy wszystkie siły, których interesom odpowiada wyzwolenie się z pod przemocy rosyjskiej, a tylko skojarzenie tych sił nada im należną wartość i wagę.

Wskazane powyżej cyfry wystarczają do uznania, że polskość na kresach wschodnich nie tylko może, ale powinna stać się czynnikiem życia politycznego. Walka jednakże na kresach jest niesłychanie trudna i ofiarna. Polak, w którego krwi tkwi już nienawiść ku Rosji, który widzi w niej zaprzeczenie tych wartości cywilizacyjnych, jakie reprezentuje Polska i głównego wroga naszej niepodległości — zdolny jest do walki, co więcej potrzebuje jej. Żadne przeszkody nie są w stanie go od niej odwieść. Niepowodzenie jednakże, słabość, poczucie osamotnienia potrafią nawet u najenergiczniejszych zmniejszyć siłę rozpędu. Wydatna pomoc, stały kontakt ziem czysto polskich jest niez ędny. Wzmocnione szeregi staną do walki i potrafią przetrzymać napór.

Zrozumienie potrzeby walki kresowej zaczyna się obecnie w społeczeństwie budzić. Podjęta idea niepodległości restytuowała zatracone pojęcie Polski, jako gieograficzno-ekonomicznej całości i zwróciła uwagę na ziemie Litwy i Rusi. Gwałt chełmski znakomicie się do uświadomienia tej potrzeby przyczynił. Kurczeniu się Polski wola narodu stawia kres i napór zaboru wstrzymuje. Myśl walki o kresy wschodnie praktycznie podejmuje parę grup politycznych zaboru rosyjskiego przez przetworzenie dawnego „T-wa opieki nad unitami“ w „T-wo obrony kresów wchodnich“ [1]) o pogłębionym programie i rozszerzonym zakresie działania, a specjalnie na ziemi chełmskiej powstaje „Związek obrony „Chełmszczyzny“, który w odezwie wydanej w Warszawie 25. września 1912, stwierdziwszy wypieranie przez ro-

[1]) Niestety dotąd — o ile wiadomo „T-wo obrony kresów wschodnich“ nie dało znaku życia. Należy się obawiać, aby ta trafnie pomyślana instytucja nie została martwą z powodu niedbalstwa i małostkowej polityki warszawskich działaczy.

syjski Bank włościański polskiej własności [1]), nawołuje do obrony zagrożonej ziemi polskiej". Szersze zaś koła społeczeństwa polskiego spieszą z materjalną pomocą przez „Dar chełmski".

Ma więc zapłonąć z powrotem ognisko życia polskiego na Litwie i Rusi. Ogień walki polsko-rosyjskiej na kresach wybuchnie na nowo. „Ślady" dawnego „wylewu" polskiego okażą się dla zaboru szkodliwe. W akcyi tej odgrywać musi rolę zarówno pełnia świadomości obywateli ziem litewsko-ruskich, jak i kresowych rycerzy Niepodległości. Idea współdziałania z narodami zamieszkującymi kresy przyświecać musi czynnie działającym Polakom. Z drugiej zaś strony narodowość litewska, ukraińska i białoruska, o ile mają zdrowe i silne zasoby moralne i zdolność rozwoju, muszą stanąć pod sztandarem walki z Rosją i w imię własnej samodzielności wytrwale ją prowadzić. Rosyjskie stanowisko tych narodów świadczyłoby o duchowym niewolnictwie i reakcyjności i stwarzałoby warunki bezwzględnej ich eksterminacji ze strony zaboru. W stanie zaś bezczynności lub małostkowych sporów pozostać nie mogą przy wyższym uświadomieniu politycznym. Przyszłość nietylko nasza, ale również i tych narodów zależy w pierwszym rzędzie od sił i zdolności do konsekwentnej walki z najazdem o Państwo. *St. S.*

Oceny i sprawozdania.

Z powodu książki E. Abramowskiego: „Kooperatywa jako sprawa wyzwolenia ludu pracującego". Warszawa 1912.

Szczupła dotychczasowa polska literatura kooperatystyczna, szczególnie w zakresie badań nad kooperatywą spożywczą, ma wyłącznie informacyjno-propagatorski charakter. Przyczyna tego leży przedewszystkim w słabym, jak dotąd, rozwoju kooperacji na ziemiach polskich, który nie stawia złożonych zagadnień, wymaga natomiast ciągłej pracy nad zapoznaniem szerokiego ogółu z podstawowemi zasadami i znaczeniem kooperatyw.

Ze względu na to, że treść głoszonych poglądów na znaczenie kooperatywy, przedewszystkiem spożywczej, zahacza o szereg zaga-

[1]) „W ciągu ostatnich trzech lat posiadł on (t. zn. Bank włościański) na Chełmszczyźnie przeszło 2500 włók ziemi, którą dotąd sam administruje i w każdej chwili może rzucić na szalę wypadków, parcelując między chłopów rosyjskich, coraz częstszych gości na polskiej ziemi!"

dnień ogólnych, dotyczących celów i konkluzji, dokonywujących się ruchów społecznych, zarówno w obcej, jak i w polskiej literaturze daje się zauważyć znaczna różnica zdań mających swe źródło w zasadniczych poglądach socjologicznych.

Z początkiem roku bieżącego ukazała się książka p. E. Abramowskiego: „Kooperatywa, jako sprawa ludu pracującego“, którą również zaliczyć należy do dzieł treści informacyjno-propagatorskiej.

Przeważna część dzieła p. Abramowskiego dotyczy zasad i rozwoju ruchu współdzielczego na Zachodzie, rozwój bowiem i stan kooperatyw w Polsce nie dozwala na wysnuwanie tak ogólnych wniosków. Od zaczątków ruchu z początkiem XIX w., od szlachetnych i głębokich poczynań Roberta Owena, przez niezliczoną ilość zawodów i trudów, niweczących owoce twórców nowego życia i stosunków społecznych, zmierza systematycznie ruch do realizacji postulatu: zorganizowania spożywcy, drobnego wytwórcy, usunięcia pośrednictwa, oddanie wytwórczości i wymiany w ręce zorganizowanego ogółu. Nieznaczne usiłowania, drobne z dnia na dzień prace, uwieńczają olbrzymie liczby obrotu i zysków Związku i Hurtowni stowarzyszeń spożywczych, wartości i ilości wytworzonych w współdzielczych fabrykach produktów.

Wykazuje następnie — wzorem dawnym — korzyści, jakie daje kooperatywa spożywcza, korzyści doraźne, wpływające na podniesienie stopy życiowej robotnika, jego lepsze życie, uzdolnienie do samorządu, gromadzenie kapitałów kolektywnych i oszczędzanie bez trudu.

Zadania jej w miarę wzrostu rozszerzają się na zakładanie kas wzajemnej pomocy i ubezpieczenia, budowę domów mieszkalnych, oświatę. Prócz kooperatyw spożywczych pokaźne miejsce zajmuje ich wytwórczość i tutaj zajmuje autor stosunki przyznające wyższość wytwórczości kooperatyw spożywczych nad koop. wytwórczemi w budowaniu przyszłego ustroju społecznego. W ścisłym kontakcie z kooperatywą spożywczą pozostają inne typy stowarzyszeń ludowych, oparte na samopomocy społecznej. Należą do nich: Związki zawodowe robotników, stowarzyszenia wytwórcze, kooperatywy rolne. Poświęca im autor baczną uwagę, obrazując ich istotę i rozwój szeregiem przykładów zaczerpniętych z Belgji i Francji. Taki materjał opisowy daje mu podstawę do wysnuwania wniosków o zagadnieniu wyzwolenia całkowitego, które tutaj rozpatruje i przedstawia, „ze stanowiska praktyki życiowej“, jak w poprzednim swym dziele „Socjalizm a państwo“ rozpatrywał, „że stanowiska krytyki filozoficznej, łącząc je z wieloma teoretycznymi zagadnieniami socjologji i teorji poznania“. W dziele tym*) o którym tylko krótko wspomnieć mogę, przeprowadza autor krytykę socjalizmu państwowego, przeciwstawiając metodzie intellektualnej, wiodącej do doktryny, swą metodę przyrodniczo-opisową, polegającą na unikaniu „nacisku logicznego, wywieranego na umysł przy poznawaniu faktu“, który to nacisk określa autor mianem „doktryna“. Metoda intektualna wiedzie w badaniu faktów społeczno-politycznych

*) M. A. Czajkowski „Socjalizm a państwo“, Lwów 1904.

do pojęcia państwa, którego geneza i celowość funkcjonowania przedstawiają się jako tępienie różnic indywidualnych, jako urzeczywistnianie abstracyj, czyli mówiąc ścislej, jako zastępowanie różnic prawdziwych osobników przez człowieka abstrakcyjnego, który myśli i postępuje według jednego społecznie ustalonego wzoru“*). W imię wolności „człowieka prawdziwego“ przeprowadza krytykę, w imię rozwoju moralnego jednostki przeciwstawia autor doktrynę krańcowo spezeczną koncepcję „socjalizmu bezpaństwowego“, ściślej mówiąc. anarchizmu komunistycznego, którego zaczątki widzi autor w szeroko rozwijających się instytucjach opartych na samopomocy społecznej, te zaś ze stanowiska praktyki życiowej rozpatruje w „Kooperatywie“. Politykę zaś stronnictwa opartego na tej koncepcji — której nie można odmówić głębokiej oryginalności widzi autor w 1) zwężaniu praw i atrybutów państwa drogą parlamentarną, ograniczenie sfer jego działalności przez oddawanie ich wolnym związkom, 2) inicjatywie do zakładania wszelkiego rodzaju związków i stowarzyszeń ludowych, 3) szerzeniu bojkotu państwa.

Ten sam ideał „socjalizmu bezpaństwowego“, przemianowany na „rzeczpospolitą kooperatywną“, stanowi wniosek końcowy „kooperatywy“. Skoro urzeczywistni się cel: objęcie całego społeczeństwa przez stowarzyszenia, „z tą chwilą ustrój kapitalistyczny, oparty na wyzysku i konkurencji, zamrze spokojną, naturalną śmiercią, bo nie będzie nań miejsca w społeczeństwie. A na jego miejscu zjawi się rzeczpospolita kooperatywna, wielka organizacja wszystkich kooperatyw, związków, stowarzyszeń, demokracja prawdziwa, nie przymusowa, w której każdy obywatel znajdzie się na stanowisku współwłaściciela kapitałów i przedsiębiorstw wspólnych, mogącego wpływać pośrednio na cały bieg spraw wszystkich z tym związanych i na samą administrację“. Cechą rzeczypospolitej „wolność twórcza — istota prawdziwej demokracji“ **).

Na tę samą sprawę znaczenia kooperacji dla budowy przyszłego ustroju istnieje w polskiej literaturze współdzielczej inne zapatrywanie. Mam na myśli książkę p. Edwarda Milewskiego: „Sklepy społeczne“, w której autor opierając się na realnych wynikach ruchu współdzielczego w zach. Europie, nie łudzi się, że kooperatyzm „rozstrzyga najważniejsze zagadnienie, jakie trapi ludzkość od wieków“ ***) nie obiecuje sobie „znaleść w kooperacji „panaceum“ na wszystkie niedomagania społeczne. Nie łudzi się mrzonkami, o rozwiązaniu „kwestji socjalnej“ za pomocą samej kooperacji“. „Uważa kooperację za jedną z trzech zasadniczech form ruchu politycznego i zawodowego, za jeden z pierwszorzędnych czynników emancypacji pracujących, za integralną część ogólnej sumy dążeń i wysiłków klasy robotniczej, w jej

*) „Ibid“ str. 26

**) „Kooperatywa“ str. 154 i 155.

***) „Kooperatywa“ str. 156.

pochodzie ku wyzwoleniu"[1]. Milewski rozpatruje ruch współdzielczy na podstawie całokształtu ruchu robotniczego w związku z twierdzeniami najnowszych szkół socjalistycznych w szczególności tzw. „socjalkooperatyzmu", według którego, dokonywające się drogą ewolucji przeobrażenie ustroju społecznego, stanowi wypadkową trzech zasadniczych form: upaństwowiania, municypalizacji i kooparatyzacji ustroju.

Poglądy owe, które określiłbym, jako „empiryczne" pojmowanie kooperacji, przeciwstawić się dadzą korzystnie meta fizycznym na etyce przedewszystkiem opartym, poglądom Abramowskiego. Jak pierwszy tak i drugi autor zgodnie przyznają to, co Herkner określił w słowach: „że w ruchu współdzielczym spoczywają zarodki dalszego rozwoju, które potrafią zupełnie unieważnić charakterystyczne objawy i urządzenia współczesnego życia gospodarczego. Handel detaliczny, a nawet wielki handel stają się zbytecznemi, a nawet przedsiębiorcę przemysłowego może zastąpić stowarzyszenie współdzielcze, o ile samo niezbędne przedmioty użytku dla swoich członków wytwarzać będzie. Tem samem chwiać się zaczyna w posadach wszystko to, co cechuje dzisiejszy porządek gospodarczy, a mianowicie: zasada przedsiębiorstwa prywatnego, produkcja towarowa, wolne współzawodnictwo, własność prywatna środków wytwarzania i t. d.[2])

Jak w konkluzjach do emanacji sił twórczych człowieka dąży p. Abramowski, tak w pojmowaniu działalności w kierunku twórczo-kooperatywnej, opiera się przedewszystkiem na swych etycznych wartościach jednostki. Zdawać by się mogło, że przedewszystkim dlatego powstawać winny kooperatywy, by dać ujście siłom twórczym człowieka: skierowanym na budowę „kooperatywnej rzeczypospolitej". Niedość zaznaczony jest najważniejszy, nawskroś życiowy czynnik, stanowiący podstawę zainteresowania się ruchem ze strony spożywcy, a w następstwie jest przyczyną tak olbrzymich wyników ruchu, c z y n n i k m a t e r j a l n y. Znakomicie formułuje ową zasadniczą podstawę ruchu Milewskiego. „Wogóle ku smutkowi idei, ale zarazem ku tryumfowi życia i realnego poglądu na prawa jego rozwoju, korzyść materjalna jest, jak dotąd przynajmniej główną siłą rozwojową stowarzyszeń spożywczych. Jest ona tą p s y c h o m a t e r j a l i s t y c z n ą s i ł ą s k u p i a n i a, co na kształt s i ł y m a g n e t y c z n e j p r z y c i ą g a ku sklepom ludowym coraz to większe rzesze ludu. Po to jednak, aby stać się tą siłą skupienia, musi ona zostać u ś w i a d o m i o n a i nabrać chtrakteru p o ż ą d a l n o ś c i m a s o w e j. Dopiero po połączeniu z intellektem, emocją i wolą, to znaczy dopiero w swej postaci upsychizowanej staje się ona istotnym czynnikiem rozwojowym, jako pierwszorzędna p s y c h o m a t e r j a l i s t y c z n a p o t ę g a życia społecznkgo"[3]).

[1]) Milewski „Sklepy społeczne" Lwów 1911, str. 204.
[2]) Dr. H. Herkner: Kwestja społeczna w zach. Europie. Str. 461.
[3]) „Sklepy społeczne" str. 16.

Podkreślanie jednak strony etycznej kooperatyzmu, jako całkowitego wyzwolenia jednostki w społeczeństwie od przymusu moralnego na korzyść jej swobodnego rozwoju duchowego jest cechą charakterystyczną obu dzieł Abramowskiego, ponadto zaś i trzeciego w tej sprawie p. t. „Ideje społeczne kooperatyzmu". Odrodzenie moralne człowieka — oto najwyższy drogowskaz autora. W roztrząsaniu zagadnień społecznych Abramowskiego — etyka i filozofa, góruje ponad wszystkiem, „ideał moralny, który rozwijać się może tylko w dziedzinie swobodnej od nakazu i przymusu społecznego, który osiąga swą wartość ideału" wtenczas tylko, gdy urzeczywistnienie w życiu jego treści zależy wyłącznie i jedynie odemnie samego, od moich własnych pojęć, uczuć i woli, od tego, co się rozwija samorodnie w niedostępnym dla nikogo moim świecie wewnętrznym, a co stanowi naturalną spoistą i harmonijną całość z przyrodzonemi pierwiastkami duszy mojej, wykształcającemi się w rozmaitych czasach i okolicznościach" [2]). Ten ideał moralny, wykuty w czującym sercu autora, nadaje dziełu charakter jakowejś ewangelii, z którąby pragnął przystąpić do uzdrowienia niedomagań i wad ustroju i budowania przyszłości. On daje pracom Abramowskiego swoiste piętno, które brać pod uwagę należy i wówczas, kiedy w imię krytyki odrzucić się musi dążenia przeciwpaństwowe, tak u nas dziwne...

Sz. W.

J. Grabiec: Rok 1863. W Poznaniu, nakładem Zdzisława Rzepeckiego i Ski. 1913.

Wcale już dotąd bogata literatura 63. r. nie zawiera jednak dzieła, któreby mogło nosić nazwę monografji naukowej ostatniego naszego powstania. Są w niej obszerne dzieła, raczej polityczne, niż historyczne, jak książka Stan. Koźmiana, są popularne, lepiej lub gorzej napisane broszury, są wspomnienia i pamiętniki, a nawet wydawnictwa materjałów dokumentalnych: niema jednak dotąd dzieła, któreby w sposób naukowy, wyczerpawszy wszystkie dostępne źródła i rozpatrzywszy je z pomocą całego dziś w nauce historycznej przyjętego aparatu krytycznego, przedstawiło całokształt wypadków i ich motywów, które złożyły się na tragiczną, a tak wspaniałą epopeję 63. roku.

Opracowanie i wydanie takiego dzieła — nie jest nim bowiem również, mimo ogromnych swych zalet, książka Limanowskiego — stonowi dotąd postulat nieziszczony, a 50 rocznica powstania oby dała implus do jego spełnienia. Mówimy oby, bo dotąd rocznica ta dziełem takim nie może się pochwalić — nie jest nim rozumie się popularna, dość słaba zresztą, broszura Fr. Rawity-Gawrońskiego, nie jest nim także obszerna, wspaniale wydana i bogato illustrowana i ozdobiona książka Grabca, wymieniona w nagłówku recenzji.

---

2) „Socjalizm a państwo" str.. 90

Skoro omówić tedy mamy tę ostatnią, z góry zaznaczyć musimy, że odrzucić należy naukowe kryterja oceny, tym bardziej, że fakty i ich oświetlenie, usuwają się w książce Grabca z pod wszelkiej krytyki, gdyż autor nie zaopatrzył ich w źródłowy materjał dowodowy, każąc czytelnikowi poprzestać na ogólnikowym powiedzeniu, iż „książka jest owocem starannych, kilkuletnich studjów nad omówionym w niej okresem“. (cfr. str. 1. wstępu). Nie leżało nawet w planie autora napisanie dzieła naukowego, to też i my zastosujemy przy ocenie jedynie te kryterja, które odnieść do niej można jako do zjawiska literackiego, książki popularyzatorskiej czy podręcznika wychowawczego.

Na wstępie zaznaczyć wypada, że książka Grabca pod temi względami należy do rzeczy w literaturze naszej najlepszych, cechuje ją zajmujące ujęcie rzeczy przy wielkim bogactwie faktów, dokładność, znajomość omawianego okresu czasu i psychiki ludzi i wypadków, a nadewszystko prosty i szczery entuzjazm dla owej wielkiej chwili, uwielbienie dla ludzi, którzy mogli nawet błądzić, ale zawsze dobrze chcieli i po bohatersku postępowali. Jeśli dodamy do tego, że książka pisana jest stylem i językiem (pominąwszy drobne usterki i niedopatrzenia) zupełnie poprawnym, a niewymuszonym i dla wszystkich zrozumiałym, że czyta się z zainteresowaniem i gładko, to zalety jej wystąpią w całej pełni.

O ile idzie o materjał faktyczny, to zaznaczyć wypada, że autor znacznie lepiej czuje się w swoim żywiole, gdy omawia sprawy wewnętrzne, krajowe, niż w tajnikach dyplomacji europejskiej — karty też, w których omawia nastrój w kraju, działalność Białych i Czerwonych i Margrabiego, a zwłaszcza, o ile idzie o okres poprzedzający sam wybuch powstania, należą do najlepszych ustępów książki, gdy przeciwnie, słabsze są ustępy omawiające ogólną sytuację polityczną i zabiegi dyplomatyczne państw i emigracji. Słabiej też wypada druga część książki, poświęcona opisowi działań powstańczych: ogromna ilość oddziałów i oddziałków, działających równocześnie w różnych stronach Polski, przez wielką ilość wypadków współcześnie na rozmaitych terenach się rozgrywających, nastręcza poważne trudności w ich przedstawieniu. Z materjałem poradził sobie autor nie źle, wybierając na ogół trafnie te oddziały, które bądź przez swe rozmiary i działalność, bądź przez szczególne swe bohaterstwo lub charakterystyczne dla ludzi i czasu przygody na wzmiankę zasłużyły, opuszczając lub traktując sumarycznie inne. Dostało się wprawdzie trochę materjału treści anegdotycznej, gdy jednak rzeczy te urozmaicają tok opowieści, a wiernie malują charakter chwili, niemożna z wprowadzenia ich uczynić autorowi zarzutu, owszem za mało ich może, jak na książkę popularną. Gorzej poszło z układem rzeczy. Należało tu zastosować jakąś ściśle określoną metodę i opowiadać albo chronologicznym porządkiem wydarzeń, albo na podstawie terytorjalnej, albo wreszcie każdy z oddziałów potraktować jako osobną całość i opisywać jego losy. Autor wprowadził metodę kombinowaną, a przez to opowiadanie straciło na

jasności, gdy czytelnik musi się przenosić myślą za autorem od oddziału do oddziału i nieraz dzieje jednego z nich ma aż w kilkunastu miejscach książki traktowane. Łączenie wypadków i wyszukiwanie poprzednich dziejów oddziałów i dalszych ciągów nuży czytelnika, a przezto i załączona mapa niewiele ułatwia orjentację.

Wogóle druga część książki jest od części pierwszej znacznie słabsza. O ile tam wypadki, przedstawione barwnie i żywo zajmują czytelnika, a nieraz, jak n. p. w opisie manifestacji warszawskich i krwawych starć z wojskiem, zdolne są go nawet porwać i rozentuzjazmować, o tyle w części drugiej brak zarysowanej wyraźnie linii wytycznej po której rozwija się bieg wypadków, a nawał materjału przy chęci autora powiedzenia jaknajwiększej ilości rzeczy, w jaknajmniejszej ilości słów, czyni książkę suchą, działające zaś postacie, tak bohaterskie i tak pełne życia, występują, z małemi wyjątkami, blado i niewyraźnie. Zwłaszcza zbyt blado występuje ostatni dyktator Romuald Traugutt, któremu autor dziwnie mało uwagi i słów poświęca. Uderza to zaś tym bardziej, że bardzo plastycznie i żywo przedstawia nam autor w pierwszej części książki postać Wielopolskiego, z czego mu bynajmniej nie czynimy zarzutu, zwracamy tylko uwagę na niewspółmierność przedstawienia dwu tak wybitnych postaci, jak Wielopolski i Traugutt w dwu częściach książki.

Pominąwszy jednak podkreślone usterki i wady, uznać należy naogół wielką wartość książki, jako popularyzatorskiego podręcznika. Prosty i jasny stosunek idejowy autora do przedmiotu i wynikająca stąd bezstronność wobec ludzi i wypadków, zasadniczy rys dopatrywania się wszędzie raczej dobrej niżli złej woli, choć nie zawsze odpowiednio skierowanej, kwalifikują książkę Grabca bardzo dodatnio, jako podręcznik wychowawczy dla młodzieży, do czego się i ze względu na wielką ilość zawartych faktów historycznych nadaje.

Naogół więc z wielkim uznaniem i z radością powitać należy książkę Grabca choć niemniej nie traci przez jej wydanie aktualnego znaczenia sprawa naukowej monografji powstania, dziś, wobec zbliżających się wypadków, w których doświadczenia 63. r. niejednokrotnie mogą być decydujące, bardziej, niż kiedykolwiek aktualną. Nie pozostanie jednak i pod tym względem książka Grabca bez znaczenia: regestruje ona szereg doświadczeń organizacyjnych i militarnych, z któremi zapoznać się powinni ci, dla których kwestje powstańcze nie straciły aktualnego znaczenia. *a. ł.*

KORESPONDENCYE.

LWÓW.

Chwila obecna jest jednym z najcharakterystyczniejszych momentów, jakie przeżywała polska młodzież we Lwowie w ciągu lat ostat-

nich. Bo jest to chwila, w której z niezwykłą wyrazistością uwydatniła się jej zbiorowa psychika, w której młodzież umiała zająć zdeklarowane stanowisko wobec zagadnień chwili bieżącej.

Odgłos strzałów armatnich, które z krańców Europy szły niezgłuszone poprzez ziemie polskie, przeczucie wielkiego dziejowego konfliktu, który miał się rozegrać u rubieży naszych a pozatem apatja i dezorjentacja, jaka rozkładała społeczeństwo polskie, oto zasadnicze tło przejawów życia młodzieży polskiej w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Po okresie atomizacji na drobne usiłowania szarego codziennego trudu, nastąpiło skupienie około pewnych wytycznych linji, które stały się przewodnią duchowego i czynnego życia młodzieży. Wobec aktualnych zagadnień zarysowały się silniej, aniżeli kiedykolwiek dwa odłamy młodzieży. Z jednej strony stanęła młodzież „narodowa", a raczej narodowo-demokrytyczna zgrupowana w „Czytelni Akademickiej" a z drugiej kadry młodzieży niepodległościowej, zszeregowanej w „Kuźnicy", tudzież młodzieży postępowo - niepodległościowej, reprezentowanej na terenie akademickim przez towarzystwo „Życie", które wyeliminowawszy częściowo z grona swego żywioły anarodowe, a częścią pozbawiwszy je silniejszego na sprawy bieżące wpływu, znalazło szerszą platformę idejowego współżycia z młodzieżą niepodległościową, zgrupowaną w „Kuźnicy".

Mładzież narodowo-demokratyczna, żerująca u żłobu myśli politycznych pp. Grabskich, Starzyńskich i Milewskich, pozostała wierną i niezachwianą orędowniczką zbankrutowanych haseł „Teki" i endeckiego „rozumu politycznego". Stojąc w zasadniczej antytezie wobec „podnoszonych na piedestał godności bożków powstańczych"*), wysilała cały aparat cierpiącego na uwiąd starczy mózgu, by żadna śmielsza niepodległościowa myśl nie dotarła do głów jej pupilów.

Kiedy horyzont polityczny Europy przysłoniły chmury i coraz jaśniej uwypuklała się świadomość, że z fal europejskich antagonizmów wypłynie problem niezałatwionej Sprawy polskiej, a publiczną opinię zastać może niezorjentowaną, wtedy to zainicjowano cały szereg zebrań młodzieży na temat obecnej sytuacji politycznej. I wtedy to nastąpiła charakterystyczna deklaracja jednego z przywódców młodzieży „narodowej", który z bolesną, choć godną u z n a n i a s z c z e r o ś c i ą, przyznał, że „rozmaici mężowie politycznej mądrości tak długo gasili i zlewali wodą każde gorętsze uczucie młodzieży narodowej, iż potrafili znieczulić jej serca i mózgi zmechanizować". A z każdego zebrania które urządziła młodzież „narodowa", biła ta suma nuta, nuta bierności i snu. W panicznym przestrachu unikano jakiejkolwiek myślowej komunikacji z niepodległościowemi wśród młodzieży żywiołami przeżuwając jedynie troskliwie dogmata, podawane przez mężów tak autorytatywnej powagi, jak pp. Grabski, Milewski i Starzyński.

*) Teka.

Odmienne zgoła chwile przeżywała młodzież niepodległościowa. Głębokie poczucie obowiązku, który w myśl wskazań porozbiorowych walk naszych, zaciążył na młodzieży polskiej w obliczu wielkich wypadków dziejowych zszeregowały wszystkie niepodległościowe wśród młodzieży żywioły pod wspólnym amarantowym sztandarem „Niepodległej Polski".

Była to chwila, w której z żywiołową siłą z podziemi nasze pracy politycznej dźwigał się sztandar polskiego buntu chwila, kiedy irredenta polska coraz silniej opanowywała sumienie narodu. A równocześnie „legalna" reprezentacja narodu kwalifikowała każdą myśl o podniesieniu sztandaru państwa polskiego, każdy przejaw wyzwoleńczego ruchu, jako „robotę wychodzącą z poza kół narodowych" A równocześnie szkodnicy sprawy polskiej w rodzaju pp. Dmowskich i Balickich jak dawniej tak i teraz „bez zastrzeżeń" głosili filorosyjską orjentację służalstwa. A w takt ich czarnosecinna prasa polska mianowała rewolucyjną pracę polską marką „prowokatorstwa pruskiego".

W tym to momencie pojawiła się pierwsza odezwa, podpisana przez „Zjednoczone obozy niepodległościowe". — „Chwila przełomowa powołuje nas do działania! Czas mobilizować ducha narodowego", oto znamienne słowa, które młodzież niepodległościowa rzuciła reakcjonistom i ugodowcom politycznym w pamiętny listopadowy dzień

Skonfiskowano!

Siłą głoszonych przez się zasad ujęła młodzież niepodległościowa duchowy ster młodzieży polskiej.

Ujawiło się to wybitnie w manifestacyjnym obchodzie rocznicy listopadowej w 27 listopada, urządzonym przez „Zjednoczone obozy niepodległościowe" na cmentarzu Łyczakowskim i na ulicach Lwowa. Niewidziany dotychczas tłum, który skupił się w wielkim hołdzie i w czci wobec pamięci listopadowej rewolucji, około hasła czynu, robił imponujące wrażenie. Z każdego przemówienia biła wiara, że nadchodzi chwila „która może od nas zażądać nowych czynów i nowych ofiar dla sprawy narodowej" i że zblizające się wypadki wymagają skupienia wszystkich sił pod sztandarem niepodległości Polski.

Obie listopadowe manifestacje zaświadczyły o tryumfie rewolucyjnej myśli wśród młodzieży polskiej, ale ponadto pozostaną one wymownym dowodem uzdrowienia życia zbiorowego młodzieży, gdyż zlikwidowały proces demoralizacji, jakiej się przez długie lata dopuszczala na duszy polskiej młodzieży „Czytelnia Akademicka", położyły silną tamę reakcyjnym prądom. **Skonfiskowano!**

*) Odezwa zjednoczonych obozów niepodległ. z 29 list. 1912 r.

Skonfiskowano!

— — — — — — — — — — — — — — — —

Niezależnie od akcji, która się wysunęła na czoło życia, żywym echem odbiła się wśród młodzieży, zgrupowanej w „Kuźnicy“ sprawa uniwersytetu ruskiego.

Stojąc na stanowisku, iż urzeczywistnienie narodowych i kulturalnych aspiracji narodu ruskiego nie leży poza linją interesów polskich, że jednakowoż nie może ono być osiągnięte drogą grabieży naszech własnych dóbr, wzięła młodzież niepodległościowa łącznie z młodzieżą „narodową“ udział w akcji, mającej na celu obronę zagrożonej polskości uniwersytetu lwowskiego. W dniu 10. grudnia odbył się ogólno-akademicki wiec młodzieży polskiej, na którym‘ reprezentant „Kuźnicy“ stwierdził solidarność całej młodzieży polskiej w kwestji uniwersytetu Jana Kazimierza przed atakiem rządu i zaznaczył, że tam, gdzie chodzi o chronienie tego, co nam przeszłość przekazała, co stanowi podstawę nazzego rozwoju, tam potrafi młodzież wydobyć z siebie siłę i zdezydowauą jest na akcję odporną.

— — — — — — — — — — — — — — — —

W minionym okresie jeden jeszcze moment żywszym zatętnił pulsem: obchód pięćdziesięcioletniej rocznicy powstania styczniowego. Zaprawdę dziwny to był moment, którego ostatnie lat dziesiątki nie pamiętają. Bo co roku w ten sam styczniowy dzień święcono rocznicę boju. Graliśmy wspomnienieniem na żałobnej harfie narodu, która niosła tę samą, starą wieść o przegranych bojach, o zmarnowanych lotach i o kurhanach żołnierzy poległych na szańcu Sprawy. Nad grobem wielkiego czynu pogrzebne odprawialiśmy gody, jak pogrobowe pokolenie karłów.

Skonfiskowano!

1) Rezolucya wiecu ogólno akademickiego z 9 grudnia 1912.

2) Mowa wiceprezydenta Dra Rutowskiego na akademji w teatrze lwowskim dnia 22. stycznia 1913 r.

Skonfiskowano!

I jeszcze jeden był w tym obchodzie błysk. Oto z ust tych, co w 1863 r. umieli być pulsem narodu, co rzucili światu manifest, iż Polski zabitej niema, padły, jako talizman dany ręką starców, nad grobem stojących, słowa błogosławieństwa tym, „co hasłem walki na nowy bój za Polskę sztandary rozwiną“[1]).

Polska młodzież niepodległościowa wydała w czas obchodu odezwę[2]) do ogółu społeczeństwa polskiego.

Skonfiskowano!

...k...u.

KRONIKA.

„Dzień polski“ w sejmie rzeszy niemieckiej. Ustalił się od pewnego czasu w polskiej terminologji parlamentarnej nowy zwrot, mający określać tryumfy słowa polskiego nad czynem naszych wrogów. Domniemane sukcesy parlamentarne zaczęto wmawiać w społeczeństwo Koło polskie w Petersburgu. Przykład oddziałał szybko. Trafił się grunt podatny. Wieczne niepowodzenia, drugorzędna rola poselstw polskich wymagała usprawiedliwienia, względnie interpretacji. Pomysłowość poszła w kierunku wyszukiwania zwycięstw moralnych, gdy klęski faktyczne są chlebem powszednim.

Debata nad wywłaszczeniem w sejmie rzeszy jest jednym dowodem więcej. Rzeczywiście wywłaszczenie na skutek interpelacji polskiej potępiono, pośrednio wyrażono wotum nieufności kanclerzowi państwa. Skutek rzeczowy — żaden. Parlament rzeszy nie ma prawa ingerować w sprawy wewnętrzne państw związkowych, jeśli to nie jest zastrzeżone konstytucją. Konstytucja tego nie zastrzega, Prusy mogą i będą wywłaszczać, skoro to uznają za pożyteczne dla siebie. Praktyka ich pod tym względem jest nader wymowną.

[1]) Ludomir Benedyktowicz: „Na odlocie“.

[2]) Odezwa, podpisana przez „Polską młodyież niepodległościową“. Warszawa. Kraków. Lwów. Zagranica“ ze stycznia 1913 r.

Mimo to otrąbiono „dzień polski w Berlinie". sukces słowa polskiego w debacie, zwycięstwo nad Prusakami. Niestety — zwycięstwo to złudzeń i nieopatrznego rozgoryczenia, szukającego pociechy. W przemówieniach posłów niemieckich niejednokrotnie zadźwięczała nuta obrony wobec niepewnej przyszłości. Polaków słowem łacno uspokoić można, byle obiecanką zaświecić. a będą radzi i zadowoleni.

Czy czasami nie ten opurtunizm niemiecki akcentować by należało w dyskusjach nad »dniem polskim w Berlinie", a nie zwycięstwo moralne?

Dwa wiece. Chwile dziwnie osobliwe, które od listopada z. r. społeczeństwo nasze przeżywa i poglądy na sprawę polską, jakie się z tej okazji zarysowały, skłoniły młodzież lwowską niepodległościową, socjalistyczną i postępową do zwołania wiecu ogólno akademickiego w sprawie naszej orjentacji politycznej i najbliższych zadań. Wiec ten odbył się dn. 9. grudnia 1912 r. w sali Ogniska Drukarzy przy ul. Piekarskiej. Po wyborze przewodniczącego Wiecu, którym został przewodniczący „Kuźnicy" kol. A. Ładoś i po wysłuchaniu dwu referatów kol. Z. Przybylskiego („Życie") i Stan. Majewskiego („Kuźnica") uchwalono jednogłośnie zgłoszone przez refentów rezolucje w następującym brzmieniu:

Skonfiskowano!

Na drugi dzień znowu zebrała się młodzież polska na wiecu, zwołanym do sali ratuszowej przez „Czytelnię Akademicką" i „Kuźnicę" w sprawie obrony polskości uniwersytetu lwowskiego Jana Kazimierza. „Życie" usunęło się tym razem z powodów natury taktycznej od udziału we wiecu, chociaż w komunikacie swym. ogłoszonym w pismach stwierdziło identyczność swego stanowiska w kwestji merytorycznej ze stanowiskiem reszty młodzieży. I na tym wiecu przewodniczył kol. A. Ładość, referat zaś wygłosił kol. T Silnicki. przewodniczący „Czytelni". Na wiecu obecną też była reprezentacja Senatu, w imieniu którego przemawiał prof. Oswald Balzer. Rezolucje, uchwalone jednomyślnie brzmiały:

„Młodzież polska Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. zebrana w dniu 10 grudnia 1912. na Wiecu ogólno-akademickim uchwała:

„1) Wszechnica lwowska, założona przed 240 laty przez króla Jana Kazimierza, miała zawsze charakter polski, który to stan rzeczy w ciągu ostatnich lat 40. kilkakrotnie został prawnie stwierdzony.

2) Wobec tego cała młodzież polska stwierdza, że nigdy nie zaprzecając praw narodu ruskiego do samoistnego uniwersytetu, wszelkie stany przejściowe w lwowskiej Wszechnicy bez równoczesnego jasnego i wyraźnego podkreślenia polskiego charakteru tejże, oraz wszelkich do niej należących zakładów i bibljoteki, uzna za naruszenie naszego stanu posiadania i w sposób najenergiczniejszy czynnie odeprze.

3) Odpowiedzialność za wszelkie następstwa tego rodzaju zrzuca młodzież na te koła. które w pierwszym rzędzie są powołane do obrony naszego satnu posiadania.

Walne Zgromadzenie „Znicza“, związku polskiej młodzieży niepodległościowej w Krakowie, odbyło się w listopadzie r. u. Wybrano Wydział o następującym składzie: Stanisław Długosz przewodniczący. Janusz Strzeszewski zastępca przewodn., Józef Błoński sekrktarz, Eugeniusz Zdrojewski zast. sekr., Bolesław Fichna skarbnik, Bronisław Rukasz zast. skarb,. Stanisław Sosin czasopiśmienny, Bronisław Wojciechowski zast. czasopiśm , Wanda Filipkowska gospodyni, Karol Rybasiewicz gospodarz. Alicja Hłoskówna i Stefan Świętorzecki członkowie Wydziału. Komisję rewizyjną: Janina Piotrowska. Tadeusz Kupczyński i Paweł Szorysz. Sąd stowarzyszeniowy składają: Juliusz Ulrych i Stanisław Stetkiewicz.

Z „Kuźnicy“. Szybki rozwój ruchu niepodległościowego we Lwowie najlepiej daje się zaobserwować na wzroście „Kuźnicy“, Związku kształcącej się młodzieży polskiej wę Lwowie. Wykazało to najlepiej Walne Zgromadzenie T-wa. które odbyło się w listopadzie z. r., przy nader licznym udziale członków. Sprawozdanie ustępującego Wydziału przedstawiające wybitną rolę polityczną, jaką mimo krótkiego okresu istnienia „Kuźnica“ zdołała odegrać w życiu lwowskiej młodzieży, tudzież równomiernie idący rozwój wewnętrzny T-wa przyjęło z uznaniem do wiadomości, poczem wybrano nowy Wydział T-wa w skład którego weszli kol.: Aleksander Ładoś przewodniczący, Ludwik Landau zastępca przewodn. Włodzimierz Zieliński sekretarz, tudzież kol. Michalina Farbiszewska, Róża Tarchalska, Zofia Affanasowiczówna. Zygmunt Rybak, Michał Ambros, Wilhelm Rückemann. Tadeusz Hahn. Edward Argasiński, Mieczysław Gębarowicz, Władysław Gaweł i Franciszek Joniak, jako członkowie. W skład komisji kontrolującej weszli kol. Janina Antoniewiczówna, Julian Salmoński, Karol Popiel, Jan Kwiatkowski, i Stanisław Hempel. Przewoeniczącym sądu koleżańskiego został kol. Seweryn Przybylski, jego zastępcą Stanisław Majewski.

Od Wydawnictwa.

Wysiłki i prace. których się domaga dzisiejsza sytuacya polityczna od każdego szczerego ruchu niepodległościowego, zaangażowały zbytnio nasze siły i środki, tak, że zmuszeni byliśmy na pewien czas wydawnictwo „Zarzewia“ przerwać. Sytuacja dziś jeszcze nie minęła, lecz fakty polityczne, które się w ciągu ostatnich paru miesięcy dokonały, nakładają na nas obowiązek wypowiedzenia się publicznego i określenia na łamach pisma swego stanowiska.

Oddając więc do rąk kolegów niniejszy numer, z którym podejmujemy dalsze regularne wydawnictwo „Zarzewia“, mamy niepłonną nadzieję, że spełniamy nie tylko nasze, ale i ich życzenia.

Zarazem od administracji podajemy do wiadomości Sz. puenumeratorom, że prenumerata za drugą połowę ubiegłego roku służyć będzie im nadal na pierwsze półrocze roku bieżącego; prosimy więc dotychczasowych prenumeratorów o przesyłanie przedpłaty za półrocze drugie b. r.

Wydawcy „Zarzewia“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stefan Rudziński.**